

B.

NASZ GŁOS

Dwumiesięcznik
naukowo-literacki
i społeczny. Organ
młodzieży
szkolnej



Gimnazjum Państwowe
im. Ks. G. Piramowicza
Dzisiaj

ROK V



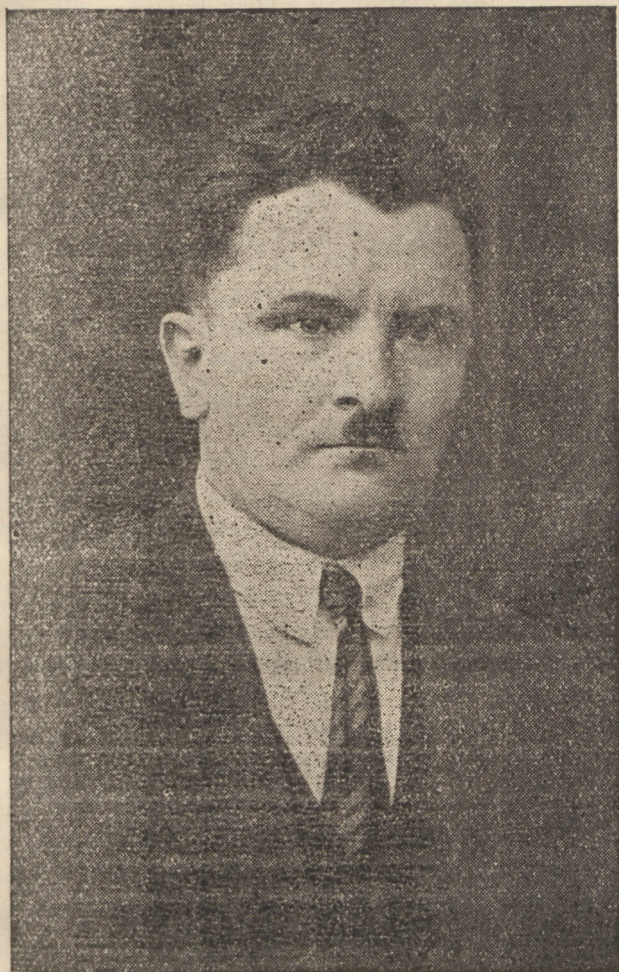
1934

Treść numeru 1.

- 1) Artykuł dr. Staniewskiego.
 - 2) Dr. Staniewski jako przyjaciel młodzieży kresowej.
 - 3) Ostatnia rozmowa.
 - 4) Działalność dr. Staniewskiego w Dziśnie.
 - 5) Dożynki białoruskie.
 - 6) Wolna trybuna:
 - a) Magistrat a młodzież.
 - b) Czarownice w Dziśnie.
 - c) Sprawa pomnika.
 - d) Droga do Gimnazjum.
 - e) Park miejski im. Br. Pierackiego.
 - f) List do Pana Ottona Hedemana.
 - g) W obronie dr. T. Staniewskiego.
 - h) Uczniowski Samorząd.
 - 7) Jak należy rozumieć pracę w kołach młodzieży wiejskiej na Wschodnich Kresach Wolnej Polski.
 - 8) Ś. p. Br. Pieracki.
 - 9) Morze jako konieczność państwowa Polski Odrodzonej.
 - 10) Świetlica jako ośrodek oświaty obywatelskiej i kultury społecznej.
 - 11) Marja Skłodowska—Curie.
 - 12) Klęska powodziowa.
 - 13) Z Dżisny do Gdyni.
 - 14) Życie organizacyjne.
 - 15) Kalendarz reportera.
 - 16) Mołodeczno.
 - 17) Poezje lotnicze.
 - 18) Turniej skrzydeł.
-
-

NASZ GŁOS

Dwumiesięcznik naukowo-literacki i społeczny.
ORGAN MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.



Zeszyt pamiątkowy ku uczczeniu trzynastoletniej pracy Dyrektora Państwowego
Gimnazjum w Dziśnie

DOKTORA WŁADYSŁAWA STANIEWSKIEGO,

honorowego obywatela m. Dziśny, który pozostawił w duszach młodzieży wiarę w nie-
spożyte siły Ducha Ludzkiego oraz dożyłą Cześć i Miłość dla Państwa i Ojczyzny.

REDAKCJA.

Rok 1934/35.

232921

Dr. Tadeusz Staniewski, Wejherowo, dnia 22 września 1934.

„Testament mój”

Kochana moja młodzieży Dziśnieńska, mili memu sercu Redaktorowie „Naszego Głosu”!

Posłuszny głosowi Waszego Szanownego Opiekuna, prof. ABCypsa jak i własnego serca ślę Wam „Testament mój”, ostatni okólnik, na który w księdze „do uczniów” nie było już miejsca...

Słowo „testament” nasuwało mi się już przedtem, jeszcze przed wyjazdem... a p. Cyps stan duszy odgadł...

Non omnis mcriar... Tak! zapewnie, z tej naszej roboty rozpoczętej w zaraniu Odrodzonej Państwowości, pozostać coś musi...

Z drugiej strony pewnikiem jest niezawodnym, że rozwój Waszego Kraju (Dzisy i Brasławia) położonego zdala od centrów życia kulturalnego jedynie od najwyższych Waszych zalet, wysiłków i przymiotów ducha, od Was jako kadr przyszłej nowej inteligencji zależeć będzie...

Gdy tu obecnie rozmyślam na Kaszubskiej ziemi, stają przedemną niemal codziennie obrazy i sceny z życia Zakładu, a idealny niewidzialny węzeł nas łączący, wydaje się być niespożytym, trwalszym niż dawniej. A jednak dziś to wszystko już tylko epopeja, pieśń żywota... i częściowe urzeczywistnienie marzeń młodości, która tam nad Dźwiną pozostała... Miłość, którą w swej depeszy „ojcowską” mienicie, zestrzelająca w jedno ognisko serca i duchy nasze, która poza grób sięgać musi i szrankom doczesności urąga, jest najpotężniejszą dźwignią życia społecznego, nieodzownym warunkiem pochodzenia narodów i ludzkości ku wyżynom Ideału i nowym doskonalszym formom ich bytowania, a jako konieczne ogniwo stosunku wychowawczego jest rewelacją form nowych każdoczesnej rzeczywistości i również jej form przeobrażeniem.

Opuszczając miasto, jechałem bocznymi ulicami, by dać jaknajmniej opustu skłębionym na dnie duszy uczuciom żalu, pełen lęku by „hydra pamiątek” nie oplotła mej głowy, a ruiny polskiego Herkulanum nie zawołały z pogardą: A jednak opuszczasz nas i nie wytrwałeś do końca na posterunku... Napróżno chępiłeś się słowem i drukiem, że stoisz niezachwianie na ostatniej rubieży Rzeczypospolitej. Gdyby tak rzekły ruiny, nie znalazłbym usprawiedliwienia, tłu-

macząc się np. koniecznością pracy na Kaszubach. Wszak przyszłości Polski bez Polskiego Wschodu-Wołyń i Wileńszczyzny, obszarów tak jeszcze mało zaludnionych pomyśleć nie byłem w stanie, przecież oparcie w Rydze granicy naszej o Dźwinę nie było grą przypadku! Wątpliwości o tem rozprószyć musi mielka monografia o Dziśnie Ottona Hedemana.. Czemże byłoby Wilno bez północnej polaci kraju, pozbawione Świecian, Dru i Dzisny?. Każdy skrawek ojczystego zagonu—jak temu dał wyraz poetycki Mickiewicz w Panu Tadeuszu—jest dla Polaka drogi i święty.. Do potrzeb nowego, nadchodzącego życia dostosowuje się w dzisiejszych czasach t. zw. „program wychowawczy“ szkoły; do realizacji haseł służy: „dnie“, „święta“, „tygodnie“ jak np. tydzień szkoły powszechnej. Realizacja jednak nie jest możliwa bez czynnej postawy uczniów i ich współdziałania.

W procesie wychowania samowychowanie czyli praca w Samorządzie jest funkcją zasadniczą. Wasz Samorząd—Współpraca—już w samej nazwie zawiera bliższe określenie swego charakteru i podstawowego hasła. Stąd też od Was samych, Waszych decyzji i opinij, wyrażanych przez uchwały Wydziału zależy tzw. Duch Szkoły, jej charakter i atmosfera pracy. Bądźcie zawsze szkołą żywą i radosną, szkołą, o jakiej mówią Wielcy jej Reformatorowie Doby Współczesnej... i o jakiej marzyliśmy — my, starsze pokolenie na przełomie Dziejów. Wiedza, którą zdobywacie w szkole to potęga najwyższa na świecie, największy skarb, jaki w swem życiu nabyć możecie... Wiedza, a nie świadectwo maturalne... Uczcie się więc i służcie przykładem i zachętą do nauki innym.

Drugi mój nakaz brzmi jak tytuł czytanki: „Bądźmy Polakami“ O wielkich polskich tradycjach Dzisny mówi Wam nowa wspaniała monografia o niej. Przel ro biorami wszyscy jej mieszkańcy obu wyznań chrześcijańskich należeli do kręgu jednej cywilizacji polskiej i dopiero przemoc obcej państwowości jedność tę naruszyła. Poruszę jeszcze sprawy Izraelitów, którzy, gdy idzie o ods tek ludności na terenie północnych powiatów nie są liczni (5,5%), a na terenie zakładu ograniczają się do pracy w sekcjach naukowych Zresztą moje usiłowania nie miały zrozumienia. Polaków-Żydów jak to się spotyka np. w gimnazjach małopolskich nie wychowaliśmy. Toteż przełamywanie żargonu łędzie na wileńszczyźnie rzeczą co najmniej lat dziesiątka. Bez wspólnego języka nie może być mowy o zbliżeniu kulturalnem obywateli jednego Państwa, a „Jankiel“ bę-

dzie tylko pięknym mitem, opromieniającym okres naszego romantyzmu na ziemiach północno-wschodnich. Ale idea Wieszcza zatryumfuje również i w stosunku do Żydów. Na Uniwersytecie Stefana Batorego jest podobno jednak polonistka znakomita, którą uczniowie klas starszych dobrze pamiętają... Polakom nie wolno zapominać o tem, stojącym na straży narodowego pamiętek kościoła i chlubiącym się Mickiewiczem, że muszą strzedz nieustannie czystości mowy, jej prymatu w życiu publicznem, społecznem i towarzyskiem.

Uczniowie szkoły Dziśnieńskiej! Byliście w ciągu lat trzynastu czołową kolumną uczącej się młodzieży, skupieni niby reduta obronna—na najdalszym krańcu Rzeczypospolitej, byliście i jesteście po dzień dzisiejszy—ostatnią placówką polskiego na nowo rozwijającego się życia w historycznej Bramie Smoleńskiej—na Napoleońskim szlaku... Czyż wielu w Polsce wie o tem, że wśród powodzi teatrów Ukraińskich, Rosyjskich, zjeżdżających do Dżisny, nie zajrzała do Was polska „Reduta“, żeście następnie sami—jedyni na Ziemiach Północnych tworzyli pod wodzą profesorów z Krakowa teatr polski... że Balladynę grali w roku 1923 uczniowie z klas 3 i 4?.. Dopiero w ostatnich paru latach zubożał Wasz repertuar artystyczny i dlatego nawołuję Was, jak to czyniłem w roku zeszłym, do odnowienia świetnych tradycji sceny uczniowskiej z ubiegłego dziesiątka lat. Byłoby dla mnie bolesną niespodzianką, gdybyście poniechali pracy i nie wzięli brzemienia odpowiedzialności za dalszy pomyślny rozwój teatru polskiego nad Dźwiną. Niech jeszcze donośniej zabrzmie pieśń Wasza „Nad Dźwiną czuwa straż“, niech doleci do Warszawy dalekiej, niech wysoko wznosi się nad głowami Waszemi Sztandar Szkoły, symbol Waszej jedności organizacyjnej, koleżeństwa i braterstwa. „W podaniach przekażcie“, że sternik Waszej łodzi bronił imponderabiliów: słucał nakazu sumienia pedagoga i polskiej racji stanu na północnym wschodzie.

Dr. Tadeusz Staniewski jako przyjaciel młodzieży kresowej.

Pewnego dnia podczas feryj letnich mocno byłem zaskoczony wiadomością, że nasz ukochany Dyrektor po 13 latach pracy w Dziśnie na własne żądanie opuszcza kierownicze stanowisko w mieście kresowem nad Dźwiną. Serdecznie zmartwiłem się, a równocześnie ogarnęło mnie uczucie —rozczarowanie jako b. wychowanka szkoły dziśnieńskiej—na myśl stałej rozłąki młodzieży kresowej z dotychczasowym jej duchowym kierownikiem. Gdy doszła mnie wiadomość, że dr. Staniewski znajduje się w Vejherowie pod Gdynią, poczuwam się do moralnego odowiązku, jako były prezes samorządu uczniowskiego i chronologicznie pierwszy redaktor „Naszego Głosu“ w niniejszej korespondencji skreślić kilka słów szczerych o tym człowieku, któremu tak dużo zawdzięczam osobiście w życiu.

Od chwili wstąpienia do gimnazjum dziśnieńskiego czułem dla osoby Dyrektora szacunek nieklamany, który nie ma wspólnego ze strachem i obawą przed złym stopniem, natomiast mam szacunek dla dobroci serca, wypróbowanego przyjaciela młodzieży kresowej. I o jako takim chcę kilka słów napisać. Dr. Staniewski, ściągając do murów gimnazjalnych młodzież kresową z trzech najbliższych powiatów miał na myśli przede wszystkim obowiązek państwowy Polaka, który chciał odruszczyć polskich białorusinów. Mając władzę i poparcie kuratorjum mógł dokonać tej pracy w sposób brutalny, depcząc w człowieku to, co dom i rodzina w sercu dziecka kresowego zapisała. Na dowód, że liczył się serdecznym nastrojem władzy wyższej dla placówki państwowej może posłużyć fakt, że budynek szkolny tak zremontował z dawnego więzienia rosyjskiego, że obecne gimnazjum jest jedyną i najładniejszą ozdobą miasta.

W takim budynku okazałym, systemem pawilonowym uboga młodzież kresowa czuje się jak w pałacu: zdrowym, jasnym i wygodnym. Magistrat dzięki dr. Staniewskiemu przeznaczył duży obszar ziemi, wynoszący 6 ha., by park szkolny mógł mieć przyszłość zapewnioną.

Przypominam sobie, jak będąc uczniem szóstej klasy, pełen za-
pału i entuzjazmu młodzieńczego, zasmarowany farbą od powielacza, śpieszyłem do Dyrektora z pierwszym numerem „Naszego Głosu“. Istotnie był ten głos naszym, t. zn. młodzieży, gdzie smutki nasze

i życzenia mogliśmy swobodnie wypowiadać na kartach pisma. Dyrektor z uśmiechem ojcowskim gratulował nam z powodu ukazania się pierwszego numeru pisma, chociaż dobrze wiedział, że szata zewnętrzna jest nieładna, zasmarowana, nieczytelna. Będąc przyjacielem naszym widział okiem pedagoga, że ten fakt sam przez się w życiu szkoły jest zbyt poważny, aby go lekceważyć.

Dr. Staniewski, będąc równocześnie naszym wychowawcą, pytając się o wiele rzeczy, związanych z redakcją, radził, pocieszał i obiecywał wiele, aby w ten sposób nie zrażać młodych entuzjastów. On nie rozumował wtedy, ale czytał w naszych sercach młodzieńczych ogień młodzieńczego zapału. Zachęteni dobrem słowem uposażeni materialnie przez swojego protektora zabraliśmy się z podwójną energią do pracy redakcyjnej. To zetknięcie się z Dyrektorem na niwie redakcyjnej jest nie tylko dla mnie osobistym przeżyciem, ale i dokumentem o znaczeniu historycznym dla naszej szkoły. Cechą znamioną d-ra Staniewskiego był szeroki gest i marzycielska natura, niekrępowana paragrafem urzędnika państwowego. Razem pracując z kolegami w samorządzie szkolnym, mimo różnych przeszkód ze strony niektórych nauczycieli, zawsze w osobie Dyrektora znajdowałem orędownika. Uczyłem się doświadczenia i współżycia z otoczeniem, poznawałem pracę społeczną, a rozmawiając z Dyrektorem, czulem, że szlachetniałem, jako człowiek, przed którym stoi wiek dojrzały.

Samorząd szkolny zmobilizował młodzież kresową, niewyrobioną społecznie i moralnie, wiedział bowiem nasz kurator, że z chaty wiejskiej nie wychodzą ludzie o mocnych zasadach etycznych, ludzie mało wyrobieni w samodzielności, ludzie kaleczący język i pojęcia. Oto na zebraniach samorządowych, w pogadankach i dyskusjach ciągle widzieliśmy twarz naszego Pedagoga, pracującego z nami dla nas. Muszę podkreślić, że nic nie robił Dyrektor bez nas i poza nami, co się tyczy samorządu.

A teraz kilka słów dodam o Staniewskim, jako człowieku. Przyjechał do nas w chwili, kiedy Polska po wojnie światowej nie miała normalnego życia administracyjnego. Jedni byli na wojnie, drudzy douczali się. On miał stopień naukowy i najwyższe kwalifikacje na ówczesne stosunki. Kiedy inni w Warszawie robili karierę, on na kresach był misjonarzem kultury zachodniej, wyśmiewany przez wrogów, lekceważących polskiego inteligenta. Poza to nigdy nie szedł na kompromisy z ludźmi lichego charakteru. Wysoko niósł sztandar osobistej godności i dążył do tego

aby szkoła była uniezależniona od zewnętrznych wpływów. Gimnazjum nadawało ton Dziśnie, ale Dżisna nie wysługiwała się młodzieżą gimnazjalną do celów partyjnych i przyziemnych. Przeciwnie, do Głębokiego wysyłał Dyrektor młodzież i nauczycieli w celach reprezentacyjnych. Życie jednak nie słało róż pod nogami Dyrektora. Smutek jego maluje się w listach, które pozwolę sobie przytoczyć w urywkach.

W jednym z nich boleje Staniewski nad tem, że „Kolo Wychowanków“ żyje w niezgodzie i rozbiciu. „Niestety! Byli wychowankowie Zakładu zupełnie się rozbili, upada organizacja. Mogę sobie więc zarzucić, że nie wychowywałem was dostatecznie w duchu solidaryzmu społecznego i ideologii gospodarczej. Kresy się odrodzą, bo odrodzić się muszą, ale stanie się to po szeregu ciężkich walk, kataklizmów nawet, kiedy nędza sama powoła do życia nowe formy gospodarki społecznej“.

W ostatnim liście żegna Dr. Staniewski uczniów temi słowami:

„Żegnam więc was, moi drodzy, a „jak gdyby tu szczęście było, idę smętny“. Żal mi jest czegoś, może tego, czego mimo dobrych chęci osiągnąć nie zdołałem, jakkolwiek wiem, że są to raczej marzenia w warunkach mojej pracy nieosiągalne“.

Odszedł od nas przywódca i przyjaciel z jednego krańca kresów na drugi. Kroczył zawsze raz wyznaczoną drogą, jak sam się wyrażał w ideologii Marszałka Piłsudskiego. Uczynił więcej, aniżeli to do Niego należało, zakładając w Dziśnie Kasę Stefczyka, Współdzielnię, Dom Ludowy, Macierz Szkolną, Strzelca, Organizację Kobiet, Przedszkole i t. d.

Jako moralny człwieki był uosobieniem zasad chrześcijańskich w dodatkiem tego słowa znaczeniu. Religją jego było społeczeństwo doskonałe i etyczne. Praca była dla niego świątynią, gdzie sprawiedliwość zbudowała sobie ołtarz.

Piotr Pupin

Student II kursu wydz. teologicznego:

Ostatnia rozmowa.

Nagle rozeszła się pogłoska: Dyrektor wyjeżdża. Opuszcza nas. Na zawsze... Z ust do ust podawano sobie tę nieprawdopodobną pogłoskę.

I zaroilo się, jak w ulu. Każdy pytał się „dlaczego“? Każdy dziwił się, po swojemu komentował. A wszystkich żal ścisnął, w gardle dławiło, tak jakoś pusto, głucho stało się wokoło. Nie można było pojąć, jak Dzisiaj będzie wyglądała bez dr. Staniewskiego. Toć to legendarna już tutaj postać.

Kto jak kto, ale Pan Dyrektor mógł śmiało powiedzieć: „Dzisiaj to ja“!

— Rany boskie, co się stanie z naszą budą — krzyknął jeden z kolegów, wpadając do mnie, jak bomba.

— Niemożliwe! To być nie może.—Nie, nie oddamy naszego starego za żadne skarby!—biegał mój współkolega po pokoju.

— Kłódami zatarasujemy most, Biesiekierskiego koń nie przejedzie ze starym.

I tak debatowaliśmy, przypominając sobie każdy gest, każdy ruch ręki, każde Jego słowo. W jednej chwili stał się Mitem, o którym się mówi w pół-śnie. Ten człowiek wżerał się w nasz mózg, szarpał sercem, miotał nerwami.

— Eh, zlikwidują szkołę, jak amén w pacierzu!

— Głębokie nas pożre!

— To był tylko jeden, On, co umiał bronić i zmuszał do szacunku.

— A teraz... a teraz porzuca nas, gdzieś, tam, na Pomorzu osiadzie. Dzisiaj przekreśli w pamięci.

— Marzenia nasze przysły, jak bańka. Dom z kart.

Wstałem, wcisnąłem czapkę uczniowską na głowę i wybiegłem, jak nieprzytomny. Z oczami zwróconymi wdał, śpieszyłem się do gimnazjum. Jako prezes samorządu czułem obowiązek moralny zameldować się i odebrać ostatnie instrukcje.

— Ostatnia rozmowa z Panem Dyrektorem... Na sercu leżał ciężki kamień troski i niepokoju. Chciałem runąć do nóg Starego, szlochać, jak dziecko i prosić ze łzami, by cofnął postanowienie.

— Nie bądź dzieciakiem!—pomyślałem sobie.

... Było to trzynastego sierpnia 1934 roku.

Zastąpiłem Dyrektora w jego gabinecie. Jak zwykle zajęty, pochylony, pogrążony w myślach. Popatrzył, jak szlachetne dziecko

swemi dobremi, łagodnymi oczami. Wyszliśmy do ogrodu, by raz ostatni pójść alejami. Rozmowa toczyła się około spraw najaktualniejszych.

Na zapytanie dlaczego postanowił Dyrektor opuścić nas, odpowiedział dr. Staniewski, że wcześniej czy później musiałby Dżisnę pożegnać, że na Pomorzu będzie o nas pamiętał, że... (ujrzałem łzy na policzkach kochanego Dyrektora) dużo jeszcze czyni dla Dżisny pracą w Lidze Morskiej. Przecież regulacja Dżwiny jest wciąż aktualną, most na Dżwinie koniecznością. Handel z Rygą zagadnieniem odwiecznym kresów. To nie kwestia kresów, ale handlu polskiego, prestiżu na Wschodzie, granicą między Rzymem a Bizancjum—linią historyczną. I począł przekonywać o potrzebie krzewienia wśród ludu towarzystwa przyjaciół handlu rzeczniczego. Środkiem jest tego L. M. K. Celem—dobrobyt Polski.

Następnie poruszył Dyrektor sprawę „Naszego Głosu”. Z zadowoleniem stwierdził, że w Ministerstwie Oświecenia Publicznego postawiono nasze pismo na miejscu czwartym, jako jedno z bardzo dobrych na całym terenie Rzeczypospolitej. Prosił dr. Staniewski, by nasze pismo na tej wyżynie się utrzymało, by świeciło przykładem całej wileńszczyźnie. Podkreślił zagadnienia regionalne, które muszą mieć dobrych badaczy. Należy utrwalić w piśmie to co powoli zanika. Dobór kierowniczych rąk jest nakazem chwili w Samorządzie. Unikać należy objawów anarchji, warcholstwa i sobkostwa. Ojczyzna musi mieć samych „najlepszych”. To elita obywateli. Szkołą najlepszą to „Samorząd”! Praca dla ogółu, szeregi karnych pracowników, świadomych celu...

Dr. Staniewski poruszył i sprawę „Sekcji Muzycznej”, prosząc by zbierano motywy regionalne. W teatrze szkolnym winien być uwzględniony przy doborze sztuk: Słowacki i Wyspiański.

Samorząd powinien, występując na zewnątrz dbać o postawę moralną, o dobre imię swoje, szacunek i honor Gimnazjum. Nikt nie ma prawa wtrącać się do oświaty, tylko my sami—w ramach szkoły.

A wreszcie—kolej. Pan Dyrektor zapewnił, że sprawa komunikacji lądowej jest na dobrej drodze. Warszawa zatwierdziła budowę kolei do Dżisny.

Na pożegnanie oświadczył mi dr. Staniewski, że wywozi z Dżisny najlepsze wspomnienie.

.. Ostatni mocny uścisk dłoni, ostatnie rzewne spojrzenie, ostatnie łkanie w piersiach. Coś, co nie daje mówić, tylko ogarnia—

smutek, żal i łzy. Obraz ukochanego Ojca i Dobroczyńcy zniknął w alei.

Narajutrz całe miasto wyległo, by ostatni raz żegnać Tego, co zbudował twierdzą oświaty na najdalszym cyplu Polski.

Pan Dyrektor stojąc na bryczce kłaniał się dziśnianom i z ostatnimi słowami:

„Niech żyje Dzisiaj“!

przejechał most, oddalając się od nas—na zawsze.

Ze łzami wracaliśmy do domów. Nikt nie śmiał przerwać ciszy uroczystej.

Zrozumieliśmy teraz co może zrobić jeden człowiek, za którego ławą szła Dzisiaj, by ostatnie honory złożyć mu pod nogi w hołdzie wiernopoddańczym.

Antoni Woronowicz (kl. VIII).

Dzisiaj 19/IX 1934.

Działalność dr. Tadeusza Staniewskiego w Dziśnie.

Rok 1921 był momentem przełomowym w życiu społecznym i kulturalnym Dziśny. Zanika bowiem w tym roku wpływ kultury wschodniej-rosyjskiej. Zanik ten był spowodowany nie tylko zmianami granic politycznych, ale także w dużej mierze przyczyniło się do tego przybycie dr. Tadeusza Staniewskiego, jako organizatora życia kulturalnego i społecznego Dziśny.

Doktor Tadeusz Staniewski w pierwszych dniach po przyjeździe wydał wojnę na śmierć i życie żywiłowi zrusyfikowanemu. Praca ta, raczej walka, nie była łatwą. Społeczeństwo dziśnieńskie, które uważało Polskę za państwo sezonowe, nie ulegało dr. Staniewskiemu. Za wyjątkiem garstki zapaleńców z b. Dyrektorem naszego Zakładu na czele, nikt nie odczuwał potrzeby reformy życia. Wysyłano dziatwę do szkoły z językiem wykładowym rosyjskim, a nikt nie pomyślał o tem, że Polaka należy wychowywać w duchu polskim i w polskiej kulturze. Powstaje gimnazjum polskie. Jednocześnie likwiduje się szkołę rosyjską. Inwentarz po szkole rosyjskiej oddziedziczyło gimnazjum polskie.

Dzięki zdecydowanej postawie dr. Staniewskiego Zakład polski zaczyna w szybkim tempie rozwijać się. W ten sposób sztucznie

stworzono oazę polskości na krańcu Rzplitej. Utrwaliwszy fundamenty Zakładu, dba dr. Staniewski o los uczeni. Wychowankowie Jego mieli opiekę tak moralną, jak i materjalną. W każdym wypadku chętnie służył ojcowską radą, a jako pedagog i psycholog potrafił przejrzeć dusze młodzieży.

Niezależnie od tego oddaje się dr. Staniewski innym zajęciom poza obrębem gimnazjum. Organizuje Polską Macierz Szkolną, która miała tworzyć drugą po gimnazjum placówkę kulturalno-oświatową.

Po ukonstataowaniu się Polskiej Macierzy Szkolnej zostaje dr. Staniewski jej prezesem. Jednocześnie z inicjatywy prezesa powstaje czytelnia, biblioteka, sekcja dramatyczna oraz Bursa P. M. S. Bursa P. M. S. oddała wielkie usługi uczącej się młodzieży, przyjmując za minimalne opłaty, albo całkiem darmo uczniów. Drugim b. ważnym momentem jest utworzenie ze składek pp. profesorów funduszu stypendjalnego im. dr. T. Staniewskiego.

„Polska Macierz Szkolna“ pod kierunkiem dr. T. Staniewskiego pracowała nietylko na terenie Dzisny, lecz zasięg jej wychodził poza miejskie rogatki.

Informowała ona bowiem wieś o wszelkich przejawach życia społecznego i kulturalnego Polski.

W roku 1925 powstaje Kasa Stefczyka. Dr. T. Staniewski, jako założyciel, zostaje prezesem Rady Nadzorczej i pracuje z małemi przerwami do roku 1931. Od roku 1931 jest tylko członkiem i współpracownikiem K. S.

W roku 1930 zostaje prezesem Związku Strzeleckiego w Dziśnie. Na tem stanowisku wytrwał aż do marca 1934 r. Tu także odznacza się swoją pracą wychowawczo-ideową. Oprócz tego uwydatnia się Jego wpływ w innych organizacjach na terenie Dzisny: Polski Czerwony Krzyż i Liga Morska i Kolonjalna. Nadto zakłada „Przedszkole“ i Organizację Pracy Obywatelskiej Kobiet. W dużej mierze przyczynił się dr. Staniewski do zorganizowania Spółdzielni Spożywców „Samopomoc“, a w ostatnich czasach gorliwie pracował nad zrealizowaniem planu budowy kolei w Dziśnie.

Nie bez słuszności nadano dr. Staniewskiemu obywatelstwo honorowe m. Dzisny, gdyż on jest budowniczym wszelkich instytucyj społecznych na terenie Dzisny i jest tym, który zastał Dzisnę zrussyfikowaną, a zostawił polską.

K. M.

Dożynki białoruskie.

Żniwa przypadają u nas pod koniec lipca. Do tego ważnego działu pracy na roli przystępuje się zazwyczaj po starannem przygotowaniu. Cały miesiąc przed „pilnicaj” poświęcają kobiety pracy domowej, jak szyciu, praniu, wyrabianiu samodziałów wełnianych, bieleniu płótna, jakoteż „porządkują” w ogrodach, t. zn. pielą. Kilka dni bezpośrednio przed rozpoczęciem pracy upływa na pogawędkach o żniwie.

Kobiety oczekują tego momentu, kiedy wyjdą wszystkie razem na pole i będą miały sposobność przyjrzeć się pilności i sprytowi tegorocznych „maładuch” (młodych mężatek).

Żniwa zatem, które w małych gospodarstwach pochłaniają wszystkie siły robocze, trwają kilka dni. Żną natomiast tylko kobiety, mężczyźni zaś znoszą snody i ustawiają w „babki” po 10 snopów, Niekiedy mężczyźni koszą zagony gorszego żyta i to jest jeden najważniejszy udział w pracach tego okresu.

Przyjrzyjmy się teraz samemu ceremonjałowi „zażynok” i przebiegowi żniw.

Każda kobieta, hołdując tradycjom, wychodzi pod wieczór na niwę, aby rozpocząć pracę. Czas rozpoczęcia pracy jest tak uświęcony tradycją, że nikt nie waży się przystąpić do żniwa rano lub w południe. Pierwszy więc występ nie jest związany z intensywną pracą. Raczej to jest wstęp do żniw. Praca rozpoczyna się pod znakiem opatrności. „Żnija” przynosi chleb z solą na niwę i robiąc znak krzyża odcina trzy małe pękły słomy. Wiązkę tą zabiera ze sobą do domu i tam umieszcza ją za obrazem „na kucie” jako „haścia”. „Hość” ów przechowuje się w mieszkaniu aż do rozpoczęcia siewki jesiennej żyta. Wtedy wyciera się ziarno i, po poprzednim skropieniu wodą święconą w świątyni, miesza się je z nasieniem.

Po „zażynkach” następują właściwe żniwa. Od wczesnego ranka daje się zauważyć rzesze kobiet. Każda kobieta niesie oprócz sierpa także garnuszek z zimną wodą, wszak upały lipcowych dni dają się we znaki żeńcom. Cały dzień wre praca. Od czasu do czasu odzywa się przeciągły śpiew jednej kobiety, potem drugiej i t. d. Wkońcu śpiewaczki dzielą się na dwie grupy i tworzą chór. Najczęściej dają się słyszeć śpiewy przed, albo podczas deszczu. Wtedy gromadzą się „źniejji” i zaczynają śpiewać. Tu podam próbki takich

pieśni, które jednak nie są ujednostajnione we wszystkich miejscowościach. Treść i melodia są zawsze jedne i te same. Różnica polega tylko w niektórych słowach.

„Wyjdzi, wyjdzi ciomnaja tucza
Z zialonaha lesu.
Dy nia wyszła ciomnaja tucza
Z zialonaha lesu.
Dy wyszła bujnaha wietra
I drobnaha dożdża.

Dy nia wyszła nasza haspadyńka
k' nam na niwku.

Dy wyszła synka—sakałka, daczku pirapiołku.
Nia pytałasia, ci balać ruczki,
Ci balać pleczki.
Dy pytałasia, ci mnoha nażali,
Dy ci mnoha kop nakłali”.

albo:

Pieśń na dwie grupy śpiewana:

I grupa.

„Sama pajdu darohaju.
Puszczu holas dubrowaju.
Niachaj hołas hałasując,
Niachaj maja mamka czując”.

II grupa.

„Kali maja dzicia pjajeć,
Niachaj jano krasujecca,
A kali niawiestka 1)
Niachaj jana szanujecca.

Dzicia płaczyć w kałubieli,
A muž lażyć na paścieli“.

I grupa.

„Ja dziciatku zakałysz
A miłaha pirapraszu“

lub też:

„Ja u poli żyta żała,
A doma bida stała.

1) Synowa.

Uzleżła świakrow na tyn ¹⁾ hladzieć,
Ci daloka niawiestka żnieć.

Zwalifasia świakrow z tynu

U zialonaju krapiwu.

Nia żał mnie świakrowaczki,

A żał mnie krapiwaczki.

Krapiwku—na niwku,

Świakrowku—w mahilku.

Z krapiwaczki hnajok budzić,

Z świakrowaczki piasok budzić“.

Te same pieśni i cały szereg tym podobne rozlegają się każdego dnia wieczorem, kiedy robotnice powracają do domu. Nie brak tu śmiechu i docinków.

Po kilku dniach pracy zbliżają się dożynki.

Żyto zżęte. Kobiety zbierają się i robią „dzieda“. Zostawiają kępkę żyta i ozdabia się ją kwiatami. Pod „dziedom“ zakopują kawałek chleba z solą mówiąc:

„Dziakuj Tabie Boże, szto żyta pażali, u kopy pakłali, szto ni-nada rana ustawać, dzietak pabudzać, szto ninada pa polu chadzić i rażak²⁾ nasić“.

Więksi gospodarze wynajmują żniwiarki, wobec czego dożynki mają charakter więcej uroczysty. „Żnieji“ robią wianek z kłosów i przynoszą go gospodyni domu. Po drodze śpiewają najrozmaitsze pieśni. Przed domem stają i śpiewają nadal. Wtedy gospodyni wychodzi z mieszkania. Jedna z pracownic doręcza gospodyni wianek ze słowami:

„Dosyć jadranomiu żytu na poli stajać, kałasom machać. Piranios Boh ciraz jasnyj siarpok, piraniasiz, Boża, ciraz lohkiij duszok. Dajża Boża na taku ³⁾ umałot, u zasiaku spor, u dziaży padchodu, a u pieczy prypioku. Prosza naszym panom wyjści w aksamicie, pryniać wianok u zołaci. Dajża Boża naszamu panu synow żanic, a daczok zamuż addawać“.

Następnie gospodyni domu zaprasza kobiety do domu i częstuje wódką. Podchmielone kobiety śpiewają niekiedy całą noc bez przerwy. Nic też dziwnego, że każda wieś w tym czasie rozbrzmie-

1) Plot.

2) Naczynie drewniane z nakrywką, służące do noszenia wody na niwę dla robotników polnych.

3) Klepisko.

wa pieśnią. Każda zaś kobieta zmęczona na ciele, doznaje ulgi moralnej. Bezpośrednio po żniwach mają kobiety tematy do rozmowy. Krytykują bowiem „maładuchy“. „Heta hultaj, bo jak robić wiaźmo¹⁾ dyk razhladajeć na usie starony. Taja niaskora żnieć, bo wuska, dziarzyć nohi“, a inna znowu, że „szyroka dziarzyć nohi“²⁾). Słowem, młode mężatki są przedmiotem rozmów po żniwach.

M. Andzilewko.

Wolna trybuna.

Jak w poprzednich latach, tak i w tym roku redakcja „Naszego Głosu“ utrzymuje dział, nazwany „wolną trybuną“. Jako organ samorządowy młodzieży gimnazjalnej, pismo nasze uwzględniać będzie listy, pisane do Redakcji, omawiające wszelkie bolączki, kwestje aktualne i śmieszności dzisiejszego życia. Dowcip, obserwacja i zacięcie satyryczne uczniów niech świecą triumfy na łamach „Naszego Głosu“. W ten sposób uczyć się będziemy odwagi i samodzielności w granicach temperamentu i żywiołu sądów samorzutnych. Na ławie szkolnej dowcip, żart i satyra jest upustem energii naszej, tłumionej rygiorem systematycznej dyscypliny pedagogicznej w murach szkolnych. Niechaj nikogo to nie gorszy, że myśl nasza się w Wolnej Polsce emancypuje! Niech nikogo nie dziwi, że młodzież między sobą innym porozumiewa się językiem, że inaczej patrzy na środowisko i mentorów. Świat Młodych i Starych jest zjawiskiem bardzo starem, czego przykładem klasycznym „literatura żakowska“ z licznymi „facecjami“, „obrazkami obyczajowemi“, widowiskami sceniomemi Ks. Pijarów, Dominikanów czy Jezuitów. Literatura żaka dzisiejszego z pewnością miała w dziejach Dżisny swój wyraz, tak jak sąsiednia Druja sapieżyńska.

Wtedy pióro uczniowskie, mające naturalne ujście w legalnym piśmie „Nasz Głos“, nie będzie pisało bezimiennie ze szkodą dla moralności pokolenia powojennego. Miasto, ongiś królewskie, Dżisna może przy sprzyjających warunkach zyskać rodzimą księgę humoru uczniowskiego. Miasto może zyskać w przyszłości swych Nowaczyńskich i Makuszyńskich...

1) Powrósto.

2) Ta—kultaj, bo, gdy roli powrósto, rozgląda się na wszystkie strony. Tanta powoli żnie, bo wąsko (zwarte) trzyma nogi, a inna trzyma szeroko (rozstawione) nogi.

Materiał czerpany z okolic Łużek (dopis. aut.).

Magistrat a Młodzież.

Jeden z naszych Czytelników przysłał nam wraz z komentarzem opis zatargu Magistratu ze szkołą dominikańską na terenie Druji w 18 wieku:

„25 marca 1720 roku na urzędzie miasta Sapieżyna—Druji przedemną wójtom i przedemną burmistrzem rocznym żalowali i solenną zanosili protestację w niezmiernej kontuzji swojej sławetni p. Hrehorowicz, rajca, i p. Michał Ziencewicz, mąż—urzędnicy miasta Sapieżyna-Druji, na p. Jerzego Józewskiego, bakałarza, w konwencie O. O. Dominikanów dzieci uczącego, przemieszkującego kątem pod Jurysdyką miejską, o to i takowym sposobem: obżałowany nietylko w roku 1719 w kościele O.O. Dominikanów w niedzielę kwietną, gdzie chłopcy wiersze mówili, informował i nauczył paszkwilów, który to chłopiec... żalującym dobrej sławy i czci ujmował podczas przytomności w kościele wielu ichmościom pp. obywatelów okolicznych, tak też i miejskich ludzi, którzy porywali się ze śmiechu z hańby na żalujących, a nie dosyć na tem, jeszcze tenże obżałowany śmiał i ważył się i w roku terażniejszym 1720 w takową niedzielę kwietną w tymże kościele przez tegoż samego chłopca paszkwilowemi słowy uszczypliwemi i dobrej sławie szkodzącemi występować, że będące pękali się od śmiechu, gdzie wiele tak godnych panów i ludu pospolitego będąc, słyszeli i, obejrzawszy się na chór, patrząc na żalujących, naśmiewali się przed zaczęciem mszy śpiewanej. O którą konfuzję p. rajca i mąż, chcąc z p. Józewskim, bakałarzem, prawem czynić, dali tę protestację do ksiąg miejskich Sapieżyńskich zapisać“. (Z książki O. Hedemanna p. t. „Dzisiaj i Druja, magdeburskie miasta“, § 462 i 463).

A teraz komentarz do tej relacji. Nie wiemy, co myśleli o tych panach księża Dominikanie i co myślał dominikański bakałarz. Nie wiemy czy to rzeczywiście był paszkwil czy satyra, bo wysłuchaliśmy głosu rajcy jedynie, a nie drugiej strony. Wiemy, że musiało to być dowcipne, skoro ludzie aż pękali ze śmiechu. Sam fakt dowodzi, że żart szkolny ma swą historję także na najdalszych kresach dawnej Rzeczypospolitej. Efekt się musiał udać i to dowodzi poziomu umysłowego ówczesnej szkoły parafjalnej w szkółce drujskiej. Pozatem dowodzi to, że o mury szkoły obijały się

tendencje obywatelskie, normujące po swojemu obraz „opinji publicznej“. Dzisiaj miała także swoje „objawy“ satyryczne znajdujące swój wyraz w szopkach karnawałowych dziśniejszych w murach gimnazjum ks. G. Piramowicza.

J. H.

Czarownice w Dziśnie.

W roku 1677 gwardjan O.O. Franciszkanów dziśniejszych oświadczył woźnemu, że zamieszkałej na jurydyce klasztornej Kumcewiczowej, posądzonej o czarodziejstwo (mieszczanki dziśniejskiej), klasztor „na gardło ani na męki convicować nie może.. to należy do ratusza“.

Gwardjan uskarża się, że „w klasztorze od czarodziejów szkody cierpią,—daj Boże, by się wykorzeń mogły“, i radzi, aby „tej mieszczanki na wolę nie puszczano, bo czasem i winny tonie, a niewinny pływa“, wobec tego lepiej będzie nie mówiąc nikomu, po cichu torturować, bo „kiedy pójdzie w pogłoskę — jedna drugą wiedźmę na głos czarować może, że się i na mękach nie przyzna“ (wg. Hedemanna). W Dziśnie terażniejszej „Powojenne Czarownice“ są przesądem ludzi złośliwych. A jeżeli tu i ówdzie się takowe spotka, przechodzi nasza redakcja nad niemi do porządku dziennego.

Sprawa pomnika.

Swego czasu ukazała się w Krakowskim I. K. C. podobizna dziśniejskiego pomnika Marszałka Piłsudskiego. Z zażenowaniem oglądaliśmy nasz pomniczek w prasie. Chyba ta kupka kamieni, nazwana pomnikiem jest jedyną w Wolnej Polsce i niedającą się już podrobić. Ten dokument miejski powinien ulec radykalnej rewizji ze strony „nowego“ Magistratu. Przechodzimy codzień obok tego unikat, biegnąc do gimnazjum i stale nasze oko kaleczone jest tą brzydota miasta. Należy oszczędzać—to prawda, ale nie można być moljerowskim Harpagonem kosztem ludzi, zamieszkujących Dziśnie. O wygląd estetyczny miasta wołamy donośnym głosem! Nie zapas. kudzajcie naszych ulic, nie obrzydźcie miasta, nie zohydźcie grodu królewskiego, mającego historyczne tradycje. Bo to czyn nie obywatelski, ale hotentocki—utrwać w pokoleniach młodych pokoleń kult „ignorancji, niedbalstwa i brzydoty“.

Droga do gimnazjum.

Jedyną chlubą naszego miasta jest państwowe gimnazjum. Gdyby nie ono, Dżisna byłaby zupełnie „nieznana“, i wsią. Gimnazjum materialnie i intelektualnie utrzymuje Dżisnę. Już czas, by rada miejska zapewniła dojście do szkoły ze strony alei Ks. Poniatowskiego. Latem brnie się w kurzu i ławicy piasku, po gruncie tak nierównym, że teren robi wrażenie „okopów“, zasłaniających bramę ogrodu gimnazjalnego. Zimą znowu, gdy deszcze gubi się kalosze i buty. Prosimy o normalną drogę do gimnazjum.

Park miejski im. Bronisława Pierackiego.

Miasto nasze posiada jedyne miejsce, mogące zastąpić młodzieży las w minjaturze. Tą oazą wypoczynku i zabawy jest park miejski. Prosimy o nim pamiętać, bo jest obecnie on bardzo zaniedbany. Trawniki są zupełnie zniszczone, ogrodzenia brak, skutkiem czego krowy bezkarnie się wałęsają i robią nieporządki. Ławki zniszczone i niema gdzie usiąść. Wieczorem każdy się potyka o wystające korzenie drzew. Boisko zarosnięte dla sportujących amatorów. Trybuna na orkiestrę zupełnie już zbutwiała. A tymczasem miejsce jest tak ładnie obrane, że park ma wszelkie widoki rozwoju, ale należałoby go zakrzewić i posiać kwiaty. Tak ozdobiony i oczyszczony park stanie się miejscem spacerowem i rozrywkowem dla mieszkańców Dżisny. My, młodzież, ukochamy park i pokochamy jeszcze więcej Dżisnę.

Post Scriptum. Należałoby uzupełnić ogrodzenie parku i wejściową bramę wzmocnić łukiem z cegieł, łączącym oba słupki. Wtenczas tabliczka może być umieszczona nad bramą wejściową—a nie, jak obecnie, na drzewie, z boku.

List do Pana Ottona Hedemanna.

Otrzymałiśmy od naszej Czytelniczki następujący list: „Do Szanownej Redakcji „Naszego Głosu“. Nie znając adresu znakomitego monografisty miasta Dżisny i Drui, za pośrednictwem pisma gimnazjalnego, przesyłam wyrazy uwielbienia dla ślicznej książki o królewskim niegdyś naszym mieście. Jesteśmy dumni z Pańskiej Książki, a ja się z nią wprost nie mogę rozstać!

Proszę przyjąć wyrazy wdzięczności“. Uczeńca.

W obronie dr. Tadeusza Staniewskiego.

W ostatniej chwili otrzymaliśmy jeden z ostatnich numerów pisma głębockiego p. t. „Wiadomości Kresowe“. Przeczytaliśmy ku powszechnemu zgorszeniu notatkę o Dziśnie i o dr. Tadeuszu Staniewskim. Notatka miała nagłówek „Mokre pożegnanie“. Pisana dość nieudolnie, miała na celu ośmieszyć i pomniejszyć postać naszego dotychczasowego Dyrektora. Nie wiemy w jakim celu umieściła redakcja pisma „coś podobnego“. Komu ofiarowano w prezencie tego rodzaju „kwiatek dziennikarski“? I to kosztem Dżisny i gimnazjum dziśnieńskiego... Jeżeli ta notatka była z Dżisny—to bardzo źle świadczy o takim informatorze, który nie i nikogo chyba nie reprezentuje w naszym mieście. A więc jest to chyba osoba dla Dżisny bez znaczenia! Czy Głębokokie nie zna swych korespondentów i swych informatorów? Jeżeli tak to bardzo smutne! Jeżeli nie umie sobie „odpowiednich“ ludzi do pracy dobrać Głębokokie, miasto powiatowe „de facto“—to objaw ubolewania godny. Jeżeli to [mają być „półśrodki“, by szykanować rozmyślnie ludzi zasłużonych—to praca niezaszczytna. Kim był dr. Staniewski mogło Głębokokie dowiedzieć się chociażby ze wzmianki w I. K. C. krakowskim.

Dla pamięci podajemy, że przeczytać można było o dr. Staniewskim w nr. 238 z 28 si rpnia b. r. w wyżej wymienionym I. K. C. Nagłówek informacji z Dżisny był bardzo czytelny: „Pożegnanie znakomitego pedagoga i wielkiego obywatela“. Sapiienti sat! Nie każdego tak pochwalą i nie o każdym tak napiszą, nawet gdyby był dygnitarzem państwowym. Mówi przysłowie: „Prędzej przeora niż klasztor“. Gimnazjum zostanie i złota karta dr. Staniewskiego zaćmi niejedną „figurkę“ na szczudle.

Uczniowski Samorząd

(tezy naszej moralności).

Jako prezes U. S. W. chciałbym poruszyć kilka zagadnień, związanych z życiem samorządowym młodzieży koedukacyjnej, gimnazjalnej w Dziśnie. Wiadomo, że każda organizacja ma swoich „wrogów“ i swoich „zwolenników“. Tak jest i w Dziśnie. Jedni uważają pojęcie samorządu uczniowskiego za klęskę moralną, mającą swe źródło w anarchji bolszewickiej lub w szablonie wszechchrówności

socjalistycznej. Inni myślą, że wskrzeszamy cechy i korporacje średniowiecznych żaków, żyjących kosztem ludzi dobroczynnych (np. zbieranie datków na bufet). Po drugiej stronie jest obóz zwolenników, upatrujących dobro samorządu w demagogji, w narzucaniu woli zdolnych i energicznych — niezdolnym i słabym. Widzą w tem źródło „karjery“ i „korzyści“. A jednak największem dobrem jest rola sprawiedliwości w kształtowaniu naszych charakterów. Zazwyczaj tak jest, że nicpoń jest zarozumiałcem, prawdziwy człowiek z rozumem jest skromny i umiarkowany. Ogół poznaje głupca społecznego po tem, że dużo mówi, dużo robi „wiatru“ wokół siebie. Wiele obiecuje, nic nie daje z siebie drugim. Jest pasorzytem na ciele własnej organizacji. Z tem trzeba już raz skończyć. Patrzmy na Mickiewicza, na filaretów i życie koleżeńskie ludzi z gromady akademickiej. Wszędzie spotykamy u nich: solidarność, t. zn. jeden za wszystkich — wszyscy za jednego, koleżeństwo, t. j. dałby koledze ostatnią swoją koszulę, bo na tę usługę pcha instynktownie jego „dobry“ charakter, silne poczucie sprawiedliwości, t. zn. nigdy nie oskarża się kolegi, a raczej broni; dostosowanie się do otoczenia; wola organizowania gromady; inteligencja wrodzona, a nie kujoństwo dla stopnia; zgodliwość i entuzjizm!

To mamy u Zana i Mickiewicza, te hasła mamy w hasłach „Ody do młodości“ i w celi więziennej w III cz. „Dziadów“.

Samorząd nie jest nam narzucony, on jest potrzebą i dobrowolnie przez nas do życia powołany. Nie jest walką z „oficjalnym autorytetem“, a raczej pomocą dla nauczycieli i dyrektora szkoły. Czego nie może zrobić regulamin szkoły—spełnia to lepiej regulamin samorządowy, jeżeli jest dobrze zbudowany na mocnych fundamentach.

My, ludzie z kresów, przynosimy z domu wady, narowy, błędy. Ale w organizacji wyzbywamy się tego, co w domu było przeoczeniem wychowawczem matki naszej i ojca. Nie walczymy z naszymi rodzicami, z domem, ale się doskonalimy sami, idąc po szczeblach doskonałości i sprawności społecznej.

Będziemy zwalczać u siebie to, co nas hańbi: strach, panikę, okrucieństwo, brutalność—bo to są cechy zwierzęce, niegodne człowieka.

Zwalczamy resztki niewoli historycznej, wywodzącej się od samodzięrzawia moskiewskiego z ery Iwana Groźnego.

Samorząd podług mnie to „lekcja życia“, to nauka, jaką posta-

wę ma przybrać młodzież w każdej decydującej chwili, t. j. w domu, w szkole, na ulicy, na zebraniach, podczas dyskusji, podczas sporu, zatargu i wymiaru kary. Samorząd jest treścią naszego człowieczeństwa, sumienia i dojrzałości.

L. Drozdowicz (VII)

Jak należy rozumieć pracę w kołach młodzieży wiejskiej na wschodnich kresach Wolnej Polski?

Gimnazjum państwowe w Dziśnie kształci nietylko dla uniwersytetu i politechniki młodzież wiejską z 3 najbliższych powiatów, ale dla użytku wsi kresowej. Starych już trudno przerobić, jest to pokolenie na wymarcie, ale młodzież wiejską jest naszym obowiązkiem zorganizować, by uwolnić ją od lenistwa, bierności i analfabetyzmu. Każda uczenica i każdy uczeń jest nietylko do uczenia się dla kawałka chleba, ale jest nosicielem oświaty tam, skąd pochodzi, to znaczy w swej wiosce rodzinnej. Nie wszędzie jest na wsi szkoła, nie wszędzie jest zaspokojenie głodu wiedzy i oświaty. Często ojciec kilkorga dzieci może jedno dziecko wysyłać do miasta, do szkoły średniej, inne rezygnują i osiadają na roli, pługiem pomagając ojcu i matce. Nie wszędzie osoba duchowna pracuje z ludem dla oświaty. Czasem chłop jest pozostawiony zupełnie na ugorach bytowania. Naszym obowiązkiem jest kontrolować stan umysłowy rolnika lub mieszczanina (czy to kowal, czy ślusarz, czy sklepikarz—wszystko jedno), upomnieć się o jego prawa obywatelskie, prawa „boskie, ludzkie i państwowe”. Dlatego warto uprzytomnić sobie na czem polega praca oświatowa na wsi (zwłaszcza kresowej). Należy członków zwerbować, wybrać zarząd, określić zakres i podział pracy, omówić sprawę lokalu dla zebrań, by mieć „stałą” siedzibę, miłą, przytulną, zdrowotną, wygodną. Należy opracować plan pracy całorocznej. Nie trzeba zrażać się brakiem książek, te za wszelką cenę musi się zdobyć. Niech to będzie mała, ale użyteczna ksiąźnica. Należy pomyśleć o wpływach stałych i niestałych dla koła. Stałe ze składek członkowskich, niestałe z ofiar, składek, zabaw, zasiłków. Powinno się być w kontakcie z Centralnym Związkiem młodzieży wiejskiej. Wreszcie naszkicować trzeba regulamin: 1) kształcenie pod względem zawodowym, społecznym, moralnym, państwowym, 2) kształcenie

pod względem fizycznym, 3) organizowanie młodzieży dla wspólnej pracy i godziwej zabawy. Praca oświatowa winna tępić analfabetyzm wśród dorosłej młodzieży, krzewić uspołecznianie członków rodziny, dawać wiadomości o Polsce Współczesnej. Praca kulturalna winna usuwać złe nałogi, „dzikie„ nawyki, pijatykę, karciarstwo, bójki. Mieć pogadanki o narodach o wyższej kulturze (Szwajcarja, Skandynawja, Holandja); o przyrodzie, by ją rozumieć, znać, kochać; o geografji, by chłop poznał mapę z linjami kolejowemi i szosami. Organizowanie chóru, orkiestry wiejskiej, wesołych monologów lub scen zbiorowych, łatwych, trafiających do prymitywnego umysłu. Uczyć chłopca o konieczności zorganizowania pomocy na wypadek ognia, powodzi, epidemji. Gimnastyka młodzieży wiejskiej może się ograniczyć do musztry, ćwiczeń indywidualnych, gry, zabawy na wolnem powietrzu. Jakimi książkami należy się w tem posługiwać? A. Chętnik „Gry i zabawy“, Ciechanowiczówna i Sikorski „Gry i zabawy“. Warto organizować sadzenie drzew przy drogach, uświadomić jaki jest cel tego i wygody, oraz korzyści (Drzewa owocowe, drzewa ochronne przed piaskiem, wiatrem, śniegiem, skwarem). Rozmowy należy prowadzić o czystości, o chorobach zakaźnych, uprawiać dyskusowanie z zebranymi, by nikogo „bez odpowiedzi“ nie zostawić. Umiejętne prowadzenie korespondencji „otrzymanej“ i „wysłanej“, teczki na listy, notowanie „kroniki pracy“. Dalej należy uczyć „pisania listów“ do rodziny, władzy, redakcyj pism rolniczych. Wreszcie dokładnie prowadzić trzeba przegląd kwitów dochodowych i rozchodowych, dzienniczek przychodu i rozchodu, dziennik składek członkowskich. Spis inwentarza. Informacje w powyższych sprawach należy kierować na Warszawę, ul. Kopernika 30, do C. Z. K. R. (Centralny Związek Kółek Rolniczych). Sądzymy, że apel „Naszego Głosu“ znajdzie gorących zwolenników i propagatorów.

N. G.

Ś. P. Bronisław Pieracki.

(*Generał Brygady i Minister Spraw Wewnętrznych*).

W sile wieku, bo zaledwie miał 39 lat, odszedł od nas jeden z najzdolniejszych ludzi w Polsce. Urodził się w Gorlicach w r. 1895. Ojciec jego był urzędnikiem państwowym. Dzieci w domu rodziców było pięcioro. Bronisław Pieracki ukończył gimnazjum w Nowym Sączu. Brał już jako uczeń udział w organizacjach studenckich i w

Związku Strzeleckim. Z wybuchem wojny melduje się komendantowi w Oleandrach, Służy w 2 p. p., następnie przydzielony do IV bataljonu służy pod rozkazami Roji, będąc dowódcą plutonu. Rusza w bój o wolną i niepodzielną Polskę. Odbywa całą kampanję karpacką, kroczy szlakiem bukowińskim i besarabskim. Nie zmożły go ani trudy, ani kontuzje, ani rany. Tak walczył od roku 1914 do wiosny 1915. Następnie obejmuje w II bataljonie 7 kompanję i mianowany zostaje 26 maja 1915 r. porucznikiem. Przechodzi Wisłę i w Lubelskiem walczy z Moskalami, walczy pod Jastkowem, zostaje ciężko ranny w płuca. W jesieni t. r. wraca do zdrowia, walczy nad Styrem do lata 1916. Już jako kapitan odmawia złożenia przysięgi obcej władzy, wierny Komendantowi zostaje aresztowany i wcielony do wojska zaborczego. Wraca do Lwowa na urlop, w 1918 kończy uniwersytet. Gdy nadszedł 1918, 1 listopada Pieracki dąży do zespolenia polskich organizacyj wojskowych. Bierze udział—nieustraszony żołnierz Polski Odradzającej się—w walce o Lwów, Skniłów, Białohorszczą, Kulparków, Zimna Woda i w wielu punktach miasta Lwowa wydziera wrogom ograbiony i zniszczony nieludzko kraj. Po uwolnieniu Lwowa organizuje Pieracki 4 p. Legjonów. Zostaje majorem. Od 28 listopada powołany do Sztabu Głównego, pracuje przy boku Komendanta. Otrzymuje order „Virtuti Militari“, Krzyż walecznych (poczwórny). Po wojnie zostaje szefem Wydz. wyznań niekatolickich w M. S. Wojsk. Kończy Wyższą Szkołę Wojskową. Po r. 1926 zostaje postem, wiceministrem, a od 4 lat jest ministrem S. W. Pan Prezydent trumnę Jego ozdobił „Orłem Białym“. Padł na posterunku, jak żołnierz bez skazy...

Morze, jako konieczność państwowa Polski Odrodzonej.

Żaden naród nie może nazwać siebie samowystarczalnym. Wszelka izolacja handlowa i polityczna byłaby samobójstwem narodowem. Polska szlachecka ufna w swój oręż niezupełnie doceniała rolę morza i racjonalnie prowadzoną flotę handlową i wojenną. Nie umieliśmy w Polsce Jagiellońskiej wyzyskać Grunwaldu i porażki Zakonu. Nie potrafiliśmy Gdańską spolontzować politycznie, dawaliśmy wielkie przywileje, z których korzystali Niemcy, nie Polska. Widzieliśmy Polskę kontynentalną, nie widzieliśmy obowią-

zku walki o politykę morską. Przez ignorancję królów, magnatów i szlachty odepchnął nas Zakon od Bałtyku. Nasze umysły, kolonizacja na Ukrainie zajęte, wypaczyły ambicje Bolesława Chrobrego.

I dopiero rok 1920 nauczył nas szanować morze. Walcząc z „bratem“ sąsiadem na wschodzie, mieliśmy transporty amunicyjne zatrzymane przez innego „brata-słowianina“—od zachodu. Szczęście nasze, że mieliśmy dostęp do morza! Ten jeden przykład wystarczy, aby się upewnić, że nie można nam liczyć na pomoc, musimy być do życia własnego zdolnym narodem. Tę dumę i ambicję aby „być sobą“, a nie na łasce drugich „zaprzyjaźnionych ludów“ zapoczątkował Józef Piłsudski. Wszelkie Locarna wschodnie i paktły wschodnie uczyniłyby z Polski teren eksploatacyjny dla wielkich mocarstw! Życie już dawno nie jest baśnią wzajemnego zaufania, ale nieludzkiej konkurencji za cenę wydarcia drugiemu niepodległości, Zaborczość mimo Genewy i Hagi, i różnych międzynarodówek, nie zginęła, kryje pod pięknymi hasłami braterstwa i nieagresji rewanż. Dla emigrantów i kolonistów naszych okręty z polską banderą są tem, czem dla Żydów—wąż miedziany: drogowskazem i otuchą. Polska już dziś swój wwóz i wywóz uskutecznia w 60 procentach drogą morską. Gdynia jest dlatego symbolem „Polski na morzu“!

— *Marinisz.*

„Świetlica“, jako ośrodek oświaty obywatelskiej i kultury społecznej.

Powiedział pięknie C. Norwid:

„Bo nie jest światło, by pod korcem stało,
Ani sól ziemi do przypraw kuchennych,
Bo piękno na to jest, by zachwycalo,
Do pracy—praca, by się zmartwychwstało“.

Nietylko orężem, ale i książką torowała sobie Polska drogę do zmartwychwstania. Jeżeli mamy iść w głąb, między lud i masę przebudzonych chłopów i mieszczan musimy uświadamiać, dając im różnemi sposobami szkołę życia i hasła mądrości obywatelskiej. Już skończyły się bezpowrotnie czasy „jednostki“, idącej luzem, dziś nam trzeba masy spoistej, nierozzerwalnej, bo zgoda i solidarność skuć może ramiona we wspólnej pracy dla Jutra. Dlatego „Świet-

lica" jest akademją w najdemokratyczniejszym słowa znaczeniu. Świetlica jawna, bez nadzoru policji zaborcy! Dlatego należy pomagać się, by racjonalnie na Kresach prowadzono świetlicę, w czem może służyć i pomagać „Przednia Straż“ dziśniejska.

A więc: należy znaleźć źródło zainteresowań w masie za pomocą oświaty pozaszkolnej, dając kierunek wszechstronny i niezależny, by był ogólny i harmonijny rozwój jednostki w gromadzie społecznej, (kursy, odczyty, książka, gazeta).

Nie wolno zrażać ludzi doktrynerstwem, bo traci się rynek zbytu dla zagadnień zróżniczkowanych zależnie od tego „dla kogo“ się przeznaczają oświatę (rolnik, robotnik, pracownik umysłowy). Opis wymownych i interesownych jednostek nie ma miejsca w świetlicy, ale światopogląd jednostki, mogącej łatwo przechodzić „z jednej grupy do drugiej“. Należy dążyć do muzeum regionalnego przez żmudne gromadzenie koniecznego materiału drogą propagandy w świetlicach. Należy poznawać zamiłowania wrodzone i uzdolnienia swego środowiska, by ludzi umieć „wyszukać“ i „odkryć“. Trzeba wzbudzić pęd poznawczy do tego co konieczne i aktualne.

I—c.

Marja Skłodowska — Curie

(NEKROLOG)

Dnia 4 lipca b. r. zmarła w paryżu Marja Skłodowska.

Ozdobiła swą skroń laurem geniuszu naukowego, jako wynalazczyni, autorka wielu dzieł z dziedziny fizyki i chemji. Jako odkrywczyni radu praktycznie służyła ludzkości, wnosząc epokowe metody leczenia raka.

Urodziła się w Warszawie (1867), pochodząc z rodziny szlacheckiej ziemian polskich. W 15 roku ukończyła gimnazjum ze złotym medalem. Pracowała na niwie nauczania w szkole prywatnej i w akeji niepodległościowej. Nie mając przystępu dlatego do uniwersytetu w Polsce pod Moskalami—wyjeżdża do Paryża, uczy się do Sorbony. Kończy studja wyższe z odznaczeniem. Wraca do Polski, nie może znaleźć posady, jako nieprawomyślna, wraca

do Francji. Bierze ślub z fizykiem, Piotrem Curie i oddaje się z nim pracy laboratoryjnej. W r. 1904 dokonuje odkrycia radu, nazwanego od polski „Polonium”. Wyróżniona dwukrotnie nagrodą Nobla staje się najzdolniejszą i najbardziej twórczą kobietą w Europie, uczoną o światowej sławie. Jako kierowniczka laboratoriów chemicznych w Paryżu i jako profesor Sorbony paryskiej nasza rodaczka swoją szlachetną naturą była symbolem skromnej i pełnej ofiar pracowitości. Żyła, jak skromna pracownica, niezem nie wyróżniając się — bez reklamy i fanfar.

Rząd francuski wznosi Instytut Radowy dla naukowych prac Skłodowskiej, by mogła realizować wynalazek praktycznie.

W r. 1925 przyjeżdża Skłodowska do Warszawy, gdzie rząd polski wznosił Instytut Radowy, podług wskazówek genialnej uczzonej. Umarła z wyczerpania, jako męczennica nauki, na anemię spowodowaną pracą laboratoryjną. Jako wzorowa żona i matka była też wzorem dla drugih. „Nasz Głos” proponuje, aby pawilon szkolny w Dziśnie, gdzie mieści się gabinet fizyczny, nazwać imieniem Wielkiej Uczzonej i Gorącej Polki.

Gr.

Kłęska powodziowa.

Nieszczęściem dla kraju są nieuregulowane rzeki, albowiem wskutek gwałtownego wylewu rzek ludność staje wobec klęski powodziowej zupełnie nieprzygotowana. Tak było w Małopolsce tego lata. Strumyki i rzeki górskie z niepoohamowaną siłą, w przeciągu bardzo krótkiego czasu, nagle wystąpiły ze swych łożysk, niszcząc gospodarstwa, dobytek chłopa, na cały rok uniemożliwiając zasiew. Muł nagromadzony po wylewie rzek przedstawił oczom przerażonych obraz strasznego zniszczenia. Dzięki pracy zorganizowanej młodzieży szkolnej, bawiącej na wyczasach letnich, dzięki odwadze wojska, straży ogniowej i ludności wiejskiej ewakuowało się co można było, przewożąc na łodziach, wyrwany wodzie dobytek. Rząd znowu zmuszony był doraźnie nieść pomoc powodzianom, organizując przytem „akcję przeciwpowodziową”. W obozach pracy pracuje się z pośpiechem, by tamą, groblami i t. pod. nasypami raz na zawsze odgrodzić ludność od tragicznego na ziemiach polskich żywiołu. Już czas i u nas, w Dziśnie, pomyśleć o takich tamach, groblach i bulwarach, bo kto wie, co najbliższa wiosna mo-

że naszym chłopom przynieść w darze! Niech starostwo pomyśli wcześniej, a także władze K.O.Pu.

Dzisiaj zyskałaby na tem podwójnie: zagwarantowanoby ludności mienie, pracę, byt, powtóre, pobrzeże rzeki miałoby piękne miejsce do spaceru—bulwary. Nowym panom radnym z nowym panem burmistrzem na czele przesyłamy tą drogą uczniowskie „*piadesideria*“. Sapięti sat. Wogóle warto już odświeżyć fizjonomję historycznego miasta!

Omega.

Z Dzisiaj do Gdyni.

Ranek 18. VII. Cisza w Dziśnie. Z wielką radością wsiadamy do kajaków i—odjeżdżamy w stronę Szarkowszczyzny. Mknijemy po Dziśnie. Pogoda śliczna, właściciele majątków uprzejmi. Nam się nie śpieszy.

Dnia 21. VII. o zachodzie wita nas Szarkowszczyzna. Most, udekorowany wieńcami i godłem państwowem, zalegały tłumy ludzi. Naraz wszystko, co żyje znika. Ciemne chmury zakryły widnokrąg, a przeciągły grzmot wstrząsnął powietrzem. Strugi deszczu lunęły.

Chroniliśmy się, gdzie kto mógł. Ulewa trwała krótko. Niebo wieczorne się roz pogodziło. „Bractwo“ nasze przygotowuje się do defilady. A tłum zaległ znowu brzegi rzeki i most. Siadamy—wiosła plusnęły. Okrzyk—niech żyją—zagłuszył orkiestrę i plusk kajaków. Ulewa kwiatów spadła na nasze głowy. Triumfujemy. Przy drugim moście wylądowaliśmy. Państwo Górscy zaprosili nas na kolację. Wtem czas zbliża się odjazdu. Od państwa Górskich udajemy się do pobliskiego majątku, Czerwony Dwór, gdzie byliśmy podejmowani przez p. Ananicza. Jako „marynarze“ bawiliśmy się wyśmienicie.

22. VII. odjeżdżamy do Wilna, a później stamtąd do Grodna. Dowiadujemy się tu, że przed trzema dniami opuściło „bractwo“ kajakowe miasto. Rozpacz. Szukamy noclegu w hali dworcowej 3-ciej klasy.

24. VII. wyruszamy z Grodna Niemnem do kanału Augustowskiego. Nowa heca! Śluzowi nie pozwalają bezpłatnie przejeżdżać. Kieszenie natomiast nasze zaczęły „niedomagać“. Dźwigamy przeto kajaki na barkach. Drwimy jednak z tego wszystkiego, gdyż czar okolicy wpłynął na nas kojąco. Nocujemy w Czortkowie. Wieczorem jemy ogólną kolację i idziemy spać do stodoły na siano. Spało się

jednak po całodzienniej jeździe, lepiej niż na najlepszych łozach.

25. VII. nocleg w Paniewie. Przepływamy przez śliczne ustroina. Wszelakiego rodzaju ptactwa, a szczególnie kaczek i nurów krocie. Pogoda wciąż się psuje. Część towarzystwa oddzieliła się zwiedzić jezioro Wigry, do którego prowadziła z kanału Czarna Hańcza.

26. VII. nocleg w leśniczówce naprzeciw Augustowa. Obliczamy czas: jesteśmy znacznie spóźnieni. W Modlinie mamy się zameldować 4. VIII. z rana. Musimy śpieszyć, a tu pogoda się psuje. Każdy więc czeka noclegu, jak zbawienia.

27. VII. jesteśmy w Augustowie, czynimy zakupy na drogę. Nocujemy na służbie Białobruży. Nazajutrz 28. VII. wstaliśmy rano i do śniadania przepłynęliśmy 13 km. do Sosnowki. W Dębowie przebyliśmy ostatnią służę. Niespełna $\frac{1}{2}$ km. od Dębowa, wpływamy na Biebrzę. Na Biebrzy wiatr ogromny i fale przeszkadzają płynąć. Szybkość maleje conajmniej o połowę. Wyczerpanie wzrasta. Zatrzymujemy się w końcu w Dolizłowie. Ogrzaliśmy się w małej chatce rybackiej. 29. VII. deszcz pada bez przerwy, wyruszamy jednak dalej. Przejeżdżamy przez Grudziąc i Osowce. W Osowcu jedni zostali, wytrwali jada do wsi, dokąd przybywają o g. 23 nad ranem. Dnia tego „zrobiliśmy 90 km. Jesteśmy nadal spóźnieni. Tu brzegi Biebrzy są pokryte szuwarami, dalej ciągną się bagniste łąki. 31. VII. wyjeżdżamy do Narwi. Po drodze wstępujemy do Wizmy, gdzie znajduje się kościół z 1476 r. W Łomży w klubie wioślarskim wpisujemy się do księgi turystów wodnych. Nocleg tego dnia wypadł koło Nowogrodu. 1. VIII. Mijamy Nowogród i wjeżdżamy do Ostrołki, gdzie oglądaliśmy pole zwycięstwa gen. Bema. 2. VIII. nocleg nieopodal Pułtuska. 3. VIII. rano w Pułtusk. Przed południem w Serocku wpływamy na Bug. Nocujemy przed Modlinem, gdzie jest już 400 kajaków. Od Modlina dopiero zajaśniała organizacja. Jedziemy aż do Gdyni tanim kosztem (dzienne utrzymanie od 40—60 gr.). 5. VIII. część uczestników wypoczywa w Modlinie, chętni jada do Warszawy na obchód święta Warszawy. 7. VIII. organizacja uczestników w grupy. W Modlinie zrobiliśmy miłą niespodziankę kierownikowi spływu gen. Kwaśniewskiemu, przyjeżdżając z „dalekiej“ Dżisny. Tem większe było jego zdziwienie, że tę wycieczkę prowadził 74 letni p. sędzia Władysław Witkowski. O godz. 13 wyruszamy do Wyszogrodu. Nocleg wypada w Wyszogrodzie na brzegu we własnych namiocikach. 8. VIII. wyjazd dowolny do Płocka. W Borowiczkach szykujemy się do defilady. O godz. 15 wjazd do Płocka.

Defilada rozciąga się na 4 km., zajmując prawie całą szerokość Wisły. Tu wita nas prezydent miasta, oraz profesor gimnazjum. Pan gen. zaznaczył w przemówieniu: „Płyną tu ze wszystkich stron Polski, nawet z „dalekiej“ Dzisny i Dźwiny“. Przy tej sposobności ukazał senjora splywu, który przybył właśnie z Dzisny. Po przemówieniu zostaliśmy rozkwaterowani.

9. VIII. Przybywamy do Włocławka. 10. VIII. w niedzielę do Torunia—Przywitanie. W przemowie generała Dzisna znów wypłynęła na wierzch. Toruń jednak okazał się mniej gościnnym, niż inne miasta. Obiad zrobiono jak najgorszy, nocleg brudny, gdzieś na „drapaczu chmur“ na poddaszu. Wyjechaliśmy poróżnieni z Torunia. Ani my z Torunia ani Toruń z nas nie byli zadowoleni, chociaż wiemy, że wiele serc Toruńskich biło do nas uczuciem sympatji. Rozgoryczenie rozprószyło się na Toruń, gdy wszystkie kajaki zjechały się razem i zagrała orkiestra własna. Człek z przyjemnością oglądał kajaki rozmaitej konstrukcji. Najoryginalniej wyglądali leśnicy z puszczy Białowieskiej.

Każdy kajak zakończony głową jakiegoś zwierza jak np. żubra, losia, sarny wywierał duże wrażenie.

Miłe wrażenie sprawiło nieduże miasteczko Fordań, do którego wjechaliśmy 11. VIII. Przyjęto nas bardzo gościnnie: grochówka była wyborna!! nocleg niegorszy. Przed spoczynkiem, ognisko — jak zwykle zakończone tańcem.

12. VIII. przybywamy do Chełmna. Było powitanie bardzo entuzjastyczne przez ludność Chełmna, następnie przemówienie p. starosty i gospodarza Chełmna. Nocleg mieliśmy w Korpusie Kadetów na łózkach z materacami.—Pysznie!!

13. VIII.—Grudziądz. Przed Grudziądzem zerwała się nagle burza. Mimo silnego wiatru defilada odbyła się świetnie. Witano nas owacyjnie. Kompanja honorowa ze sztandarem—samoloty w górze fikają nad nami koziółki, robiąc zdjęcia i filmując splyw. Po ceremonji idziemy porządkować kajaki. Wtem podchodzi do naszej grupy odświętnie ubrana paniusia: „Przepraszam państwa, czy można wiedzieć skąd państwa są?“—Aż z Dzisny „Och jak daleko—A gdzie to—jeżeli można wiedzieć?“ Hen nad Dźwiną „Ach jak daleko.. przepraszam—a gdzie to?“ Gryźliśmy wargi by nie wybuchnąć naraz śmiechem. Jeden z nas pohamował się i pyta: „Czy pani słyszała o bolszewikach?“ „O tak, słyszałam“. „No to my jesteśmy bolszewikami“. Paniusia nasza oczy w sęp—zawróciła z miejsca i śpiesznie się oddaliła z niepokojem oglądając się poza siebie. Śmiech nasz

nie miał granic. 14. VIII. jesteśmy w Gniewie. Przybijamy do brzegu, na który wysypała się ludność miasteczka. Mamy szczęście do pań!! Podchodzi do naszej grupy znowu jakaś pani: „O Boże, jak ich wielu!“, „Skąd to państwo?“—„To spływ“, „Och, jak daleko!“. Patrzymy na siebie zdziwieni, nagle salwa śmiechu przerywa zakłopotanie.

15. VIII. Przybywamy do Tczewa—Ostatnia defilada ale nieudana, bo deszcz, a następnie grad wielkości grochu rozpedził nas ubranych tylko w kąpielowe spodnie. Z okrzykiem „Niech żyje Tczew, deszcz i grad“ zwiewamy do kwater, defilując w kąpielowych strojach przez cały Tczew. Przygotowano jadła na 5 tys. osób a nas było niespełna 1500 osób—więc uczta kompańska.

16. VIII. wjeżdżamy na terytorjum Gdańsku. Dojeżdżamy do śluzu Einlage. Tu się krzyżują rozmaite sympatje ze strony obywateli wolnego miasta. Jedni nawet nie raczą pogardliwie spojrzeć, inni koszami sypią jabłka do naszego kajaku. W Gdańsku ładujemy na wyspie Holm. Otrzymujemy od Polonii Gdańskiej po $\frac{1}{2}$ l. mleka, bochenek chleba (na osobę gratis. Ładujemy kajaki do wagonów i odjazd do Gdyni parostatkami: „Gdynia“ i „Gdańsk“.

17. VIII. msza w Gdyni, orkiestra marynarska zastępuje organy. Następnie udajemy się nad morze. Na molu rybackim defilada wszystkich uczestników spływu. Po defiladzie następują przemówienia. Pierwszy przemawia przedstawiciel L. M. i Kolonjalnej (L.M.K.) podkreślając znaczenie L. M. i K. Drugi przemawiał Komisarz Rządu o rozbudowie i znaczeniu Gdyni. Następnym z kolei był p. Sieroszewski, który przemówił krótko do uczucia na zakończenie: „Spełniły się moje marzenia, gdy pływałem kajakami 40 lat temu po Lenie, bym mógł zobaczyć pływające polskie kajaki po polskim morzu w Wolnej Polsce“—lzy nie pozwoliły mu dalej mówić. Wreszcie wystąpił generał. Na zakończenie (swego długiego przemówienia) podziękował uczestnikom za udział i pożegnał nas zaznaczając, że na przyszły rok spotkamy się w Kłajpedzie, lub na Czarnym Morzu, by pokazać, że i tam nasze myśli sięgają. Wreszcie rozdanie nagród (wartościowych), których było 20. Grupa Dziśnieńska zdobyła 2 nagrody: Jedną dla zespołu (statuetkę o bursztynowej podstawie), drugą indywidualną dla senjora spływu (walizka na wartość ponad 100 zł.).

Rozdanie odznak uczestników spływu zakończyła uroczystość. Otrzymaliśmy bilety ważne do 27. VIII, więc kto chciał mógł pozostać 10 dni, by zwiedzić Hel i t. p. Odjazd. *Uczestnik.*

Życie organizacyjne.

Dnia 13. VI—34. odbyły się wybory na członków Zarządu Samorządu Uczniowskiego „Współpraca“.

Prezesem został kol. L. Drozdowicz, wiceprezesem—kol. N. Filipowiczówna, skarbnikiem—kol. K. Szatybelko, sekretarzem—kol. J. Zwańska.

* * *

Dnia 29. VIII. zostało zwołane walne zgromadzenie członków U. S. W. Na zebraniu omówiono cały szereg spraw. Między innymi utworzono sąd koleżeński w składzie kol. kol. Gintowta W., Woronowicza A. i Ginkówny H. Oprócz tego uchwalono budżet na rok szk. 1934/35. Należy zaznaczyć, że przy uchwalaniu budżetu uwydatniło się zrozumienie celu istnienia pisma gimnazjalnego „Nasz Głos“. Fundusz redakcyjny tegoroczny wynosi 750 zł., a więc w stosunku do roku ubiegłego wzrósł o 150 zł.

* * *

W skład samorządu wchodzi następujące sekcje:

sekcja literacka . . .	sekcyjny kol. D. Kasaty
„ historyczna . . .	„ „ A. Bortkiewicz
„ dramatyczna . . .	„ „ W. Emsinówna
„ LOPP	„ „ W. Kisielówna
„ muzyczna	„ „ A. Gasnił
„ sportowa	„ „ F. Markiewicz
„ matematyczna . . .	„ „ Z. Łasowski
„ radioamatorów . .	„ „ J. Koziół
„ czytelnia	„ „ M. Cytowicz
„ „Bratnia Pomoc“ . .	„ „ H. Mackiewicz
„ oszczędnościowa . .	„ „ A. Chrolówna

Oprócz tego na zebraniu Wydziału wchodzi z głosami doradczymi przedstawiciele: Straży Przedniej, Harcerstwa i Sodalicii Marjańskiej.

Kalendarz reportera.

20. VIII - 34 r. Nabożeństwa inauguracyjne z okazji nowego roku szkolnego zostały odprawione we wszystkich świątyniach.
21. VIII - 34 r. Żałobne nabożeństwa we wszystkich świątyniach za duszę ś. p. B. Pierackiego, Po nabożeństwach

odbyła się akademja w „Białym gmachu“ ku czci zamordowanego Ministra. Na program złożyło się:

a) przemówienie prof. A. B. Cypsa.

b) odegranie kilku marszów żałobnych.

5. IX - 34 r. Wycieczka młodzieży gimnazjalnej.
8. IX - 34 r. W „Domu Ludowym“ odbył się doroczny bal, zorganizowany przez akademików Dziśnian.
15. IX - 34 r. Staraniem Żeńskiej drużyny harcerskiej odbyła się wieczornica z pokazami i tańcami.
22. IX - 34 r. Popisy baletowe p. Heleny Skrzetuskiej.
23. IX - 34 r. Święto parafjalne św. Tekli. Po nabożeństwie odbył się w Domu Ludowym wiec manifestacyjny w związku z wystąpieniem ministra J. Becka w Lidze Narodów. Przytem wystosowano depeşe do Ministra. Przemawiali kolejno: p. Kijanowski, prof. D. Arem, oraz deklamował prof. J. Wołoszczuk.
- Wieczorem tego dnia odbyła się zabawa taneczna w Domu Ludowym.
24. IX - 34 r. Zespół dramatyczny z Głębokiego wystawił w Domu Ludowym sztukę p. t. „Sobkowa Zagroda“.
25. IX - 34 r. Odbyła się w Domu Ludowym rewja p. t. „Więcej werwy“, zorganizowana przez zespół dramatyczny z Głębokiego.
27. IX - 34 r. W związku z przyjazdem p. Dyrektora S. Antoszcuka młodzież gimnazjalna zebrała się na pierwszej lekcji w sali gimnastycznej, by powitać swego opiekuna i kierownika. Na sali panował uroczysty nastrój. Każdy z niecierpliwością oczekuje tego momentu, kiedy p. Dyrektor ukaże się na sali. Nie potrzebowaliśmy długo czekać. Pan Dyrektor w otoczeniu pp. Profesorów przybył do nas zebranych. Chór mieszany odśpiewał pieśń „witaj ojeze ukochany“. Po chórze przemówił kol. Woronowicz. W przemówieniu swem scharakteryzował pokrótce kol. Woronowicz stanowisko

naszego Gimnazjum i dał obraz naszej pracy samorządowej. Z kolei zabrał głos p. Dyrektor. W kilku słowach podał nam przykłady ludzi uspołecznionych i życząc nam powodzenia w dalszej pracy społecznej i naukowej, wyraził chęć współpracy z nami na niwie samorządu uczniowskiego.

29. IX - 34 r.

Odbyło się w auli samorządowej pierwsze zebranie Koła literackiego, na którym odczytał kol. Pugawko (VII) referat p. t. „Badanie literackie, jako praca naukowa“. Uchwalono w wolnych wnioskach urządzać co pewien czas poranki literackie z referatami i recytacjami dla szerszej publiczności, celem popularyzowania literatury polskiej w Dziśnie. W najbliższym czasie ma być wygłoszony referat o liryce Juljana Tuwima (z recytacjami).

Dochód z poranków literackich przeznaczony będzie na U. S. W.

UWAGA! W najbliższym czasie odbędzie się staraniem sekcji muzycznej pod kierunkiem prof. Godowskiego koncert uczniowski, ilustrujący muzykę regionalną woj. krakowskiego, śląskiego i warszawskiego. Produkcje muzyczne będą poprzedzane odczytem o muzyce ludowej w Polsce.

Mołodeczno.

Redakcja „Naszego Głosu“, chcąc nawiązać łączność z pismami szkolnymi na Wileńszczyźnie, zwróciła się do mołodeczańskiej młodzieży gimnazjalnej z prośbą o nadesłanie korespondencji własnej do Dziśny. Umieszczając niniejszy artykuł Redakcja „Naszego Głosu“ składa podziękowanie.

Pierwszą wzmiankę o Mołodecznie spotykamy w r. 1389. Był to gród obronny nad rzeką Uszą, wybudowany przez książąt Zbarskich. W czasie walk Świdrygiełły Mołodeczno zostało zdobyte i zniszczone. Ale za Kazimierza Jagiellończyka Mołodeczno znów staje się większą osadą. Zmienia często swych właścicieli: W r. 1511 posiada ją ks. Michał Mściślawski, w r. 1617 Lew Sapieha,

kanclerz W. Ks. L. W r. 1631 Stanisław Szemiot, 1736 Michał Kocięł, podskarbi litewski zapisał Mołodeczno córce swej Rozalji Ogińskiej. Przez 100 lat jest ono w posiadaniu książąt Ogińskich. W 1747 zostaje w Mołodecznie wybudowana synagoga, w 1758 r. Michał Ogiński wojewoda wileński buduje klasztor OO Frynitarzy, zapisując mu 2 włoki ziemi. W 1811 zostaje tu założona powiatowa szkoła szlachecka, którą w 1815 kończy Tomasz Zan, chluba szkoły i założyciel promienistych. W 1812 r. 2 grudnia był w Mołodecznie Cesarz Napoleon, wracając z Moskwy. Mieszkał tu 18 godzin; tu zredagował słynny historyczny 29 buletyn w dniu 3 grudnia, oznajmiając światu o klęsce. W kilka dni potem w ślad za Napoleonem zatrzymał się tu Kutuzów. Pod Mołodecznem wśród błot nad Uszą odbyła się wielka bitwa między resztkami cofającej się Wielkiej Armji, a wojskiem rosyjskiem. Tu cała niemal artylerja zginęła francuska. Dziś na pobojowisku stoi krzyż betonowy, wystawiony w 1925 r. bohaterom francuskim przez polskie władze wojskowe. W 1832 r. Mołodeczno dostaje się w ręce hr. Michała Tyszkiewicza. Spadkobiercy Tyszkiewicza podzielili Mołodeczno na właściwe miasto im. Buchowszczyznę, która dotąd jest w ich rękach, a Mołodeczno zmieniało właścicieli. W 1831 r. Mołodeczno znajdowało się w wirze walk powstańczych, a młodzież Szkoły Powiatowej wzięła w powstaniu udział. Zamknięto klasztor OO Frynitarzy. W r. 1863. Zamknięto też za udział w powstaniu Szkołę Powiatową. Gmach i ziemię zabrano na stałe. Powstaje tu pierwsza w całej Rosji rosyjskie seminarjum rusyfikacyjne, które przetrwało do r. 1914. W czasie wojny Mołodeczno staje się ważnym punktem strategicznym. Zajmują go Niemcy, potem bolszewicy. W październiku 1920 Polska poraz drugi i ostateczny odzyskuje Mołodeczno. W r. 1922 utworzone Tow. Szkoły Średniej w Mołodecznie zyskało zezwolenie na otwarcie młodszych klas gimnazjum polskiego a potem starszych w tym gmachu, gdzie kształcił się ongiś Tomasz Zan. W spadkobierstwie bogatych tradycyj oświatowych i patriotycznych promienistych i ich następcach także dziś szkoła polska w starym Mołodecznie nadal promiankami swemi i szerzy kulturę na Kresach, a miasto jest dziś siedzibą powiatu i pod rządami jak niegdyś Najjaśniejszej Rzeczypospolitej rozwija się w pracy pokojowej.

Poezje lotnicze.

Czesław Jerzy Kączkowski wydał zbiór wierszy, poświęconych sportowi lotniczemu i morskemu. Książka, mająca tytuł „Gon“ wyróżnia się rozmachem i potęgą przeżycia. Sam autor jest sportowcem bardzo czynnym i jako inżynier jest twórczym pracownikiem na niwie naszego lotnictwa. Człowiek współczesny czerpie z tego rodzaju poezji energię i chęć do czynu. Dlatego przytaczamy cenne wyjątki z tego zbioru „nowej naszej poezji lotniczej“:

„Pochwalone bądź Życie!
rykiem rozszalałej burzy,
co pięścią łomocze w harde piersi grani
i w skowycie
w wicherze
miota naoślep złote piorunów oszczepię!..”

albo:

„Jest we mnie wieczna kuniebna tęsknota,
co drży, jak strzały szybkołotnej grot:
ze mnie się wywiódł wielki ród pilotów —
we mnie się począł przez Atlantyk lot — —“.

lub:

„Jak potężny międzyplanetarny pocisk,
wyzwolony z ziemskiego ciężenia,
mijam gwiazd złotych gorejące bloki,
ni olbrzymie przydrożne kamienie — —“.

Zet.

Organizacja Biura Prasowego Wystawy Światowej w 1943 r. w Warszawie.

Aby zcentralizować informacje o mającej odbyć się wystawie światowej w naszej stolicy „Komisja przygotowania kraju i miasta“ utworzyła Sekcję Propagandy i Akcję Społeczną, wyłaniając z pośród wielu grup także grupę prasową.

Adres: Warszawa, Mazowiecka 16. Już czas, żeby zbierać materiał propagandowy na przyszłą wystawę na terenie dzisiejszyczyny.

Polska Wystawa Krajowa w Poznaniu w roku 1929 była manifestacją życia polskiego pierwszego dziesięciolecia odbudowy państwa polskiego.

Wystawa Światowa w 1943 r. w Warszawie będzie pokazem tego życia po 25 latach o znaczeniu większem i szerszem.

Obraz projektowanej Wystawy Światowej w Warszawie.
 Na odbytem zebraniu w Warszawie w dniu 29 kwietnia 1933 r. Tymczasowy Komitet Wystawy Światowej stworzył pięć sekcji: a) terenową, b) komunikacyjną, c) meljoracyjno-wodociągową, d) siły, światła i ciepła, e) ogrodniczą. Powiat dziśnieński znany w Polsce ze swego sadownictwa powinien okazać zademonstrować swój dorobek produktów owocowych. Należałoby i w prasie poruszyć tę sprawę i nawiązać ścisły kontakt z sekcją ogrodniczą w Warszawie.

Turniej skrzydeł.

Wielka przyjaźń aeroklubu polskiego z klubami lotniczymi Czechosłowacji przyczyniła się do serdecznych stosunków między lotnictwem bratnich narodów. Dowodem była manifestacja uczuć na grobie Żwirki i Wigury, gdzie stanął pomnik w Cierlisku, ufundowany staraniem morawsko-śląskiego aeroklubu w Bernie. Polska wykazała sprawność techniczną i bohaterskie cechy lotnika. Dziś mamy do zanotowania nowy dowód żywotności narodu naszego. Oto Challenge będzie, jak wolno wnosić, znów wspaniałym popisem. Kadry zapaśników podniebnych. Konstrukcje aparatów niemieckich i polskich budzą podziw u fachowców francuskich. Należałoby się opodatkować na rzecz naszego lotnictwa, kupując znaczki pocztowe, które będą puszczone w obieg na pamiątkę „Challenge'u w 1934 r. w Warszawie. Czekajcie Polskę wyścig energii, nerwów i ambicji narodowej.

AR.

==== Poznaj Kresy, a zmienisz swój sąd o nich. ====

==== Czytajcie i rozpowszechniajcie
 „NASZ GŁOS“. ====

Frontem do wsi!

Wieś jest księgą otwartą poezji i piękna
 ale niedostatecznie zbadaną—egzotyczną!



Opiekun pisma: prof. ALEKSANDER BOLESŁAW CYPS.

Redaktor naczelny: M. ANDZILEWKO (VIII).

Zastępca redaktora: D. KASATY (VI).

Członkowie komitetu B. PIWOWARCZUK (VIII).

redakcyjnego: A. WORONOWICZ (VII).

J. BUJONEK (VI).

Redakcja rękopisów nie zwraca.

Zastrzega się zmianę w rękopisach.

Pseudonimów nie uwzględniamy.

Prenumerata roczna:

z przesyłką . . . 3 zł.

bez przesyłki . . . 2 „ 50 gr.

Cena pojedynczego nr. 50 gr.

Cena ogłoszeń zależnie od umowy.

Prenumeratę należy wysyłać pod adresem Redakcji.

Adres: Redakcja „Naszego Głosu“ (przy Gimnazjum)

Dzisiaj, ul. Piramowicza I.

KSIĘGARNIA

POLSKIEJ

Macierzy Szkolnej

w DZIŚNIE

zaopatruje młodzież w książki szkolne oraz we wszelkie przybory piśmienne.

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

Józefa Kontakiewicza

w Dziśnie przy al. Poniatowskiego 19.

przyjmuje wszystkie prace w zakresie fotografii.

Ceny dostępne.

LMA VRUBLEVSKIŲ BIBLIOTEKA



002 00455578 4

P051579